TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

DZIENNIK PARYSKI I – CZYM JEST DZIŚ STOLICA EUROPY?

Kacper Kita · 20 września 2021



Stolica Francji to miasto wielkie i piękne, pełne miejsc przypominających o chwale tego kraju i zachodniej cywilizacji. Kontakt ze skarbami, które odziedziczyliśmy po poprzednich pokoleniach, pomaga odetchnąć i dodaje motywacji do działania. Bliskość Historii pobudza do refleksji. Bliskość Piękna daje błogość i wewnętrzny spokój. Jednocześnie nie sposób nie zetknąć się także z widocznym gołym okiem rozkładem. Zapraszam do zwiedzenia Paryża wraz ze mną.

Wtorek 6 lipca

Pierwsza obserwacja, w drodze z lotniska do hotelu – wyjątkowo zabawne zestawienie nazw stacji metra. Obok siebie na naszej linii znalazły się przystanki „Michał Anioł", „Franklin Delano Roosevelt", „Richelieu", „święty Augustyn", „święty Ambroży", „Wolter" i „Robespierre". Święty Ambroży i Augustyn na pewno cieszą się, że są obok siebie – ten pierwszy ochrzcił tego drugiego. Towarzystwo przywódcy jakobinów, Nieprzekupnego Robespierre'a oraz oświeceniowego filozofa Woltera może być jednak nieco niekomfortowe dla obu stron. Ulic świętych, a więc także nazwanych od nich przystanków czy kawiarni w centrum Paryża jest mnóstwo. Uzupełniają je jednak rewolucjoniści i republikańscy, często zajadle antykatoliccy politycy. Tak oto, tak jak marzył Jacques Maritain w liście do generała de Gaulle'a, Francja świętego Ludwika miesza się z Francją deklaracji praw człowieka. Być może ten specyficzny

melanż jest jeszcze jednym, co łączy Francję z Rosją, też upamiętniającą dziś naraz carów i Armię Czerwoną. Chwała wielkich narodów ma przekraczać podziały ideowe. Brzmi podniośle. A jednak, jak zauważył kiedyś tenże de Gaulle, „od 1789 Francja jest na równi pochyłej".

Na początek wybraliśmy się do bazyliki Saint-Denis, położonej na północ od centrum Paryża. To właśnie tutaj od VI aż do XIX wieku chowano kolejnych francuskich królów i królowe. To tu leży Maurrasowskich „Czterdziestu królów, którzy stworzyli Francję". Aktualna wersja bazyliki, która pierwotnie była opactwem, to gotycka katedra ukończona w XIII wieku. Jej patronem jest święty Denis, czyli święty Dionizy, pierwszy biskup Paryża, który poniósł męczeńską śmierć z rąk pogan około 250 roku. To właśnie jego imię było przez wieki okrzykiem bojowym francuskich rycerzy i żołnierzy, używanym od średniowiecza – „Montjoie! Saint Denis!" to „Góra chwały! Święty Dionizy!". Zawołanie przypomniał niedawno Francuz policzkujący Macrona z takimże okrzykiem. Jakie czasy, taki rycerz – 28-letni wielbiciel Mangi mieszkający z matką.

Sama bazylika to klasyczna gotycka katedra. Jest tylko i aż jedną z tych pereł w koronie Europy. Jakakolwiek rzeczywista, nieefemeryczna wspólnota europejska musiałaby opierać się na wspólnocie katedr. Takiej jednak na horyzoncie nie ma i nie będzie. Wielką atrakcją Saint-Denis są oczywiście piękne posągi grobowe królów i królowych. Niestety, głównie one z nich zostały. W 1793 wściekły motłoch sprofanował katedrę, okradając groby z kosztowności, a zwłoki władców wrzucając do dołów, zalanych następnie wapnem. Funkcję kościelną bazyliki przywrócił w 1806 Napoleon, a prochy, które pozostały z królów i królowych wydobyto i pochowano ponownie w 1815, po restauracji. W 2020 śmierć opisującego te sceny w jednej ze swoich powieści Jeana Raspaila nałożyła się czasowo z „w większości pokojowymi protestami" Black Lives Matter. Gdy człowieka wypełni ślepa wściekłość i poczucie krzywdy, a następnie znajdzie się w tłumie podobnie zadżumionych, jest zdolny do wszystkiego.

Saint-Denis to dziś niestety niebezpieczna okolica. Wielu Francuzów odradza zapuszczanie się do niej. Podjechaliśmy metrem, podeszliśmy do katedry, po zwiedzeniu wróciliśmy. W metrze momentami byliśmy dokładnie jedynymi białymi. Gdy po wyjściu robiliśmy zdjęcia katedry z zewnątrz, trzeba było unikać w kadrze czarnego nastolatka, który tuż przed wejściem do niej ćwiczył wygibasy na rowerze. Warto było jednak się wybrać dla tego poczucia bliskości Historii przez duże H.

Nie mogłem odmówić sobie zdjęć przy grobach Ludwika XIV i Henryka IV, wybitnych władców, obok których nie jestem w stanie przejść obojętnie. Henryk IV, pierwszy Burbon, protestant dwukrotnie przechodzący na katolicyzm. Za drugim razem ostatecznie, po wypowiedzeniu słynnego „Paryż wart jest Mszy". Kogoś może dziwić jego obecność wśród moich osobistych sympatii. Mnie też zdziwiły te wypełniające mnie ciepłe uczucia, gdy pierwszy raz czytałem o nim więcej. Religijny cynizm – niewątpliwie. Prymat doczesnych kalkulacji politycznych nad kwestiami wiary – owszem. A jednak jest to postać niezaprzeczalnie wybitna i fascynująca. Zjednoczyciel Francji po długich, krwawych wojnach. Zasadził ziarna, bez których nie byłoby Richelieu, służącego jego synowi, oraz jego wnuka, Króla Słońce, koło którego teraz leży. Henryk IV to dla Francji personifikacja Ładu, Ordo. Przezwyciężenia chaosu. Polityczna konieczność ostatecznej konwersji była zresztą dla Henryka oczywista i wisiała nad nim bardzo długo. To była kwestia „kiedy", a nie „czy". Był trochę jak człowiek, który długo odkłada i odkłada pójście do spowiedzi – a komu się to nie zdarzyło? Jeśli przez te kilkanaście lat zakiełkowała w nim szczerość i żal za przeszłość, niewykluczone, że ostatecznie jego dusza uratowała się, tak jak on uratował Francję.

Średniowieczne pary władców leżące obok siebie w katedrach mają często na posągach wyryte pod stopami również zwierzęta. Królowie lwy, symbolizujące odwagę i wojowniczość. Królowe psy myśliwskie, symbolizujące wierność i oddanie. Dziś to zestawienie może oburzać, a jednak nie ma w nim żadnej krzywdy dla kobiet, mających wraz z mężami piękne, zdobione grobowe posągi. Pies myśliwski był wówczas postrzegany jako zwierzę nie mniej szlachetne od lwa, mające jednak inne, komplementarne przymioty. Ot, słynne dziś „cnoty niewieście". Kontrowersyjne, bo kobietom wmawia się dziś, że sposobem realizacji ich kobiecości jest wyzbycie się jej.

Bazylika Sacré-Cœur góruje nad Paryżem ze swojego potężnego wzgórza Montmartre, które wzięło nazwę od prześladowanych tu męczenników (wersja chrześcijańska) lub boga Marsa (wersja pogańska). Jedno nie wyklucza zresztą drugiego. Sacré-Cœur, czyli bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa, to niesamowity pomnik wiary i pokory licznych dzielnych, trwających w wierze mimo przeciwności losu Francuzów. Zaczęło się od grupki wiernych i kilku księży, którzy wobec klęsk Francji w wojnie z Prusami w 1870 obawiają się o przyszłość swojej ojczyzny, a drogę do jej odrodzenia widzą w powrocie do wiary. „Francja nie odzyska swojej wielkości i swojego dobrobytu inaczej niż poprzez stanie się na powrót arcychrześcijańską. Nie stanie się na powrót arcychrześcijańska inaczej niż poprzez uroczyste i oficjalne poświęcenie Najświętszemu Sercu Jezusowemu". W styczniu 1871, na kilka dni przed zakończeniem wojny, publikują oficjalne ślubowanie (wotum) do Najświętszego Serca Jezusowego, prosząc o oswobodzenie świeżo uwięzionego w Watykanie Ojca Świętego oraz ratunek dla Francji. „By zadośćuczynić za nasze grzechy (...) obiecujemy postawić w Paryżu kościół poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusowemu".

CZYTAJ TAKŻE: Nowy kandydat do Pałacu Elizejskiego: Macron-bis kseruje program Le Pena?

Pierwszy powojenny parlament, w którym większość mieli jeszcze katolicy i monarchiści, uznał budowę Sacré-Cœur za dzieło użyteczności publicznej, choć zaznaczył, że zostanie wzniesiona jedynie z prywatnych datków. Wzniesienie bazyliki miało być początkiem katolickiego odrodzenia Francji po klęsce Napoleona III. Sacré-Cœur miała z założenia być zadośćuczynieniem za grzechy Francji. Wojenną klęskę uważano za Bożą karę za nie. Bazylikę wiązano także z komuną paryską, w czasie której wymordowano wielu katolików i księży, a nawet arcybiskupa Paryża. Budowa Sacré-Cœur była wreszcie wypełnieniem zadania dwukrotnie przeznaczanego Francji przez Pana Jezusa w objawieniach Marguerite-Marie Alacoque w 1689 i siostrze Marie od Jezusa w 1823. Dwukrotnie prosił On tam o poświęcenie Francji Jego Sercu.

Do Sacré-Cœur idzie się po długich schodach, przez co tym bardziej człowiek ma wrażenie przybliżania się do czegoś większego od niego, przekraczającego go. Ten pomnik pokory francuskiego narodu stanowi jeden z wielu namacalnych dowodów na to, jak bardzo człowiek potrzebuje Absolutu. Dla jakiego ziemskiego celu tysiące zwykłych, prostych ludzi mogłyby zmuszać się do wysiłku niezbędnego do stworzenia czegoś tak wielkiego i imponującego jak bazylika? Z Bogiem mogą rywalizować jedynie ubóstwiony naród, ewentualnie miłość – vide Tadż Mahal. Zawsze jest to jednak przekroczenie siebie samego, wyjście poza swoje jednostkowe kaprysy, realizacja poprzez budowę wspólnoty i więzi. Demoliberalna współczesność proponuje jednak człowiekowi właśnie ucieczkę, emancypację, wyzwolenie się od innych. Wmawia mu, że spełni się, będąc egoistą i podążając za swoimi kaprysami, pogrążając się w orgii konsumpcji. W ten sposób jedynie co bardziej uzdolnieni artyści są w stanie czasem stworzyć coś niebanalnego. Zazwyczaj jest to po prostu nieczytelne dla innych, a odbiorcy pozostaje dopowiadanie sobie czegoś, co chciałby zobaczyć. W praktyce ubóstwienie jednostki ludzkiej i pęd za czysto materialnym

zyskiem produkuje prawie zawsze nie tworzenie rzeczy wyjątkowych, indywidualnych, ale właśnie uniformizację i zjednoczenie w banalnej brzydocie.

Bazylika robi ogromne wrażenie. To jeden z najpiękniejszych kościołów, w jakich w życiu byłem. W bazylice dominuje styl grecko-bizantyjski, przypominający świątynie pierwszych chrześcijan. W środku znajdziemy również między innymi kojarzące się ze starożytnym Wschodem piękne mozaiki. Architekci wzorowali się między innymi na bazylice świętego Marka w Wenecji oraz Hagii Sophii w Konstantynopolu, niedawno przemienionej na meczet. Przybywających wita prosty napis – „tu od 150 lat modlimy się do Pana". Na fasadzie bazyliki znajdziemy między innymi pomniki świętego Ludwika IX, króla Francji, trzymającego w jednej ręce miecz, a w drugiej koronę cierniową, którą przywiózł z Ziemi Świętej, oraz Joanny d'Arc. Nad wejściem znajduje się błogosławiący Chrystus, któremu towarzyszą płaskorzeźby Marii Magdaleny i Samarytanki. Symbolizują one Francję, pierwszą córę Kościoła, pokutującą i żałującą za swoje grzechy.

Polakowi czytającemu o Sacré-Cœur od razu narzuca się analogia z objawieniami św. Faustyny. Być może, gdy Francuzi, dzieci najstarszej córy Kościoła, nie dość licznie odpowiedzieli na Jego wezwanie, Pan przeniósł swoją nadzieję na nas? Byłoby czymś wspaniałym wzniesienie takiej nowej bazyliki w Polsce jako początku budowy nowej, niepodległej i zakorzenionej w chrześcijaństwie Rzeczypospolitej. Francuzi pokazali, że można w zupełnie współczesnych czasach wznieść coś pięknego i wspaniałego. Niestety wilanowska Świątynia Opatrzności Bożej, na memach porównywana do wielkiej wyciskarki owoców, nie budzi analogicznego podziwu i nie sprowadza tysięcy ludzi, którzy nawet niewierzący lub pogubieni muszą dostrzec Boży majestat. A dumnie wznosząca się nad Paryżem Sacré-Cœur, widoczna z daleka z wielu punktów miasta, robi to znakomicie.

Wracając do hotelu, trafiliśmy na śmieszno-straszny plakat z sierpem i młotem na tle flagi LGBT. W ten sposób NPA, czyli Nowa Partia Antykapitalistyczna, zaprasza na „marsz dumy". Destruktorzy cywilizacji wszystkich krajów i ideologii, łączcie się – Marks, Mao, Marcuse! Swoją drogą charakterystyczny, że polscy aktywiści LGBT przyjmują na swoje demonstracje nazwy „marsz równości". Chcą jedynie móc odwiedzać się w szpitalach i spokojnie żyć, nie niepokojeni!

> We Francji czy świecie anglojęzycznym te same przemarsze nazywane są otwarcie „paradami dumy". Przy czym to „pride" czy też francuskie „fierte" znaczy tyleż „duma", co „pycha" – korzeń wszystkich grzechów. Lucyfer deklarujący Bogu „non serviam" był pierwszym aktywistą na rzecz tej samej „dumy" i „równości". Być może warto w ramach walki o język przyjąć sformułowanie „parady pychy"?

Środa 7 lipca

Éric Zemmour swoją „Melancholię francuską" rozpoczyna zdaniem „Francja nie jest w Europie. Francja jest Europą". Jules Michelet we wstępie do swojej siedemnastotomowej „Historii Francji" napisał, że również dobrze mógłby tę pracę zatytułować „Historia Europy" lub „Historia Paryża". Ta francuska pyszałkowatość może nam się dziś wydawać śmieszna, ale kiedyś Francja i Paryż naprawdę były centrum najwspanialszej cywilizacji, jaką kiedykolwiek stworzył człowiek. Cała historia Francji, od początku średniowie-

cza, jest w znacznym stopniu wypełniona marzeniem o dominacji nad Europą. O stworzeniu europejskiego imperium i nadaniu Staremu Kontynentowi nowego pax romana. Najbliżej realizacji tego planu był oczywiście Karol Wielki, o którego spierają się Niemcy i Francuzi. To właśnie te dwa narody przez wieki rywalizowały o prymat w Europie – oba chciały, by ich władcy byli następcami Karola Wielkiego, panami chrześcijańskiego świata. Żaden nie zdołał jednak zdominować drugiego. Nigdy nie udało się odbudować imperium i przezwyciężyć podziałów wynikłych z „nieszczęsnego traktatu z Verdun", mówiąc de Gaulle'em. Francja chciała być imperium, nowym Rzymem, król Franciszek I chciał być cesarzem. Z konieczności wobec niemieckiej potęgi ta sama Francja stała się jednak ojczyzną nie uniwersalizmu, o którym marzyła, ale suwerennego państwa narodowego, stworzonego, by obronić się przed germańską dominacją.

Najbliżej tryumfu Francja była jednak za Ludwika XIV. Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej, konfliktu z Hiszpanią i wewnętrznej antycypującej 1789 rok rebelii zwanej Frondą Paryż stał się najważniejszą stolicą Europy i Zachodu. Niemcy były podzielone na setki organizmów politycznych, a drobni niemieccy książęta często byli na francuskim żołdzie. Anglia była pogrążona w starciach wewnętrznych – wojnie domowej, a później starciach Stuartów z wewnętrzną opozycją, zakończonych w końcu obaleniem katolika Jakuba II przez heretyckiego Wilhelma Orańskiego. Hiszpania została pokonana, a po kilku dekadach Ludwikowi udało się narzucić swojego wnuka jako nowego króla Hiszpanii po wygaśnięciu linii Habsburgów. Do dziś zresztą potomkowie Króla Słońce panują w Madrycie, choć wbrew nakazom generała Franco nie rządzą. Francja ostatecznie nie stworzyła europejskiego imperium, ale była pierwszą potęgą Europy. Terytoria zdobyte przez Ludwika XIV znacząco oddaliły wizję obcej inwazji. Co szczególnie ważne, jednocześnie królowi udało się ugasić konflikty wewnętrzne i zbudować silny autorytet absolutnego monarchy. Król Anglii musiał liczyć się z Izbą Gmin, cesarz z dietą w Ratyzbonie i niezależnymi książętami, a władca Francji rzeczywiście mógłby powiedzieć, że „państwo to ja". Na koniec Ludwik XIV celnie wskazał następcom, że w przyszłości groźniejszym ośrodkiem, który prędzej zjednoczy niemiecki żywioł, będą właśnie powstałe Prusy, a nie Austria, z którą Francuzi dotąd wojowali. Pozostawił po sobie także legendę, poruszającą kolejne pokolenia, opowiadające sobie mniej lub bardziej prawdziwe historie o życiu dworskim, kochankach monarchy, relacjach rodziny królewskiej z artystami... Bo Ludwik XIV to także mecenas genialnego Moliera, którego trupa grywała w Wersalu, i niezliczonych innych znakomitych twórców.

Wybitny historyk i publicysta ze szkoły Action Française, Jacques Bainville, pisał: „Wersal symbolizuje cywilizację, która przez długie lata była cywilizacją europejską, podczas gdy nasza przewaga nad innymi krajami była znacząca, a nasz prestiż polityczny pomagał rozprzestrzeniać nasz język i naszą sztukę". Kolejne pokolenia odziedziczą kapitał materialny i moralny, który został wtedy zgromadzony. Odziedziczy go sama Rewolucja, która wybuchnie jeszcze w Europie, którą XVIII-wieczny obcokrajowiec, Włoch Caraccioli, nazywał *Europą francuską*.

> To zresztą pewien paradoks – gdyby nie stworzenie z Francji politycznego i kulturalnego centrum Zachodu przez Ludwika XIV, obalenie i ścięcie jego prapraprawnuka Ludwika XVI nie byłoby tak fundamentalnym wydarzeniem dla nowego, „oświeconego" Zachodu. Upadek z wysoka boli bardziej.

Wersal został wybudowany przez Króla Słońce właśnie jako rezydencja imperatora, jako nowa stolica świata. Z czym można go zestawiać oprócz starożytnego Rzymu? Pierwszym skojarzeniem jest Zakazane Miasto w Pekinie. Chiński cesarz też miał być panem wszystkiego, co pod niebiosami. Podobną funkcję miał też spełniać Waszyngton – nieprzypadkowo Kapitol i inne budowle w amerykańskiej stolicy są tak mocno wzorowane na rzymskich. Dla Francuzów stolicą Europy i Zachodu zawsze będzie jednak Paryż – jeśli nie polityczną, to kulturową i cywilizacyjną. Taki jest naturalny porządek rzeczy. To dla nich równie oczywiste, co dla Chińczyków ich polityczny prymat nad znanym im światem. Nie wymaga uzasadnienia.

Do Wersalu dojeżdża się pociągiem podmiejskim. To miejscowość pod Paryżem. Warto było wstać wcześnie, by móc wejść do pałacu jako jedni z pierwszych turystów. Przed pałacem stoi dostojny pomnik Ludwika XIV na koniu. Upamiętnienie zasłużone jak mało które. Zaraz za kontrolą biletów zwiedzających wita popiersie Moliera. Kawałek dalej w nastrój wprowadził nas koncert na organach w dawnej kaplicy królewskiej. Kaplicy, jak cały Wersal, tak bardzo pięknej, majestatycznej i udekorowanej, jak tylko było to możliwe bez przesytu i popadnięcia w kicz. Aż narzuca się myśl, że może zostało tu osiągnięte pewne maksimum, za którym być może możliwy był już tylko upadek. Że przy takim poziomie przepychu i dobrobytu w kolejnych pokoleniach musiała nastąpić degeneracja. Że ten gigantyczny kapitał, o którym pisał Bainville, musiał zostać roztrwoniony.

CZYTAJ TAKŻE: Dylemat muszkietera. Co czeka francuską prawicę?

Pałac został urządzony w taki sposób, by zwiedzając go miało się wrażenie obcowania z Historią, z Francją piętnastu wieków. Jest to oczywiste w apartamentach królewskich czy miejscach wydarzeń historycznych, takich jak sala lustrzana. To w niej w styczniu 1871 roku król Prus ogłosił po zwycięskiej wojnie powstanie cesarstwa niemieckiego. A Ludwik XIV, twórca tejże sali, przestrzegał następców przed Hohenzollernami! W tej samej sali w czerwcu 1919 podpisano noszący imię miejscowości Wersal traktat, kończący Wielką Wojnę, samobójczą dla Europy, ożywczą dla Polski. Francuzi umieją przy tym zadbać o swoich zasłużonych przodków. Znajdziemy tu długą galerię pomników monarchów, uzupełnioną wybitnymi przywódcami. Henryk IV, sam Ludwik XIV, Richelieu, Mazarin – znów nie mogłem sobie odmówić kilku fotografii. Zwłaszcza z kolegami kardynałami. Wrażenie robi też ogromna sala poświęcona kilkuset dowódcom wojskowym poległym za Francję w ciągu kilkunastu wieków. Każdy z nich ma tu swoje popiersie, a na ścianach wiszą wielkie obrazy przedstawiające największe tryumfy francuskiego oręża. Gloria victis! Bez ich poświęcenia nie byłoby tych zwycięstw, z którymi tu sąsiadują.

W sali zabawna scenka. Stoję pod obrazem przedstawiającym bitwę pod Poitiers z 732 roku, w której Karol Młot zatrzymał najazd Arabów na Europę. Warto spojrzeć na mapę i uświadomić sobie, że najeźdźcy byli wówczas już w północnej połowie dzisiejszej Francji. Kto wie, jak potoczyły się losy królestwa Franków i całego Starego Kontynentu, gdyby nie tamto zwycięstwo dzielnego majordomusa? Polska była wtedy jeszcze ponad ćwierć tysiąclecia przed chrztem. Nie tylko mnie zainteresował potężny, wielometrowy obraz – podchodzi do niego starszy Francuz z dwoma małymi chłopcami, zapewne wnukami. „Zobaczcie, chłopcy – Karol Młot. Zapamiętajcie to imię. Pogonił Arabów z Francji. Dziś też nam tego trzeba".

Spacerując po salach, łączymy się też z całym klasycznym dziedzictwem, na którym ufundowana została Europa. Widzimy na zmianę motywy i ornamenty odwołujące się do dziejów Francji, Biblii oraz mitologii greckiej. Czujemy te korzenie chrześcijańskie i grecko-rzymskie, bez których nie byłoby Francji i nie byłoby Europy. W których zawiera się mądrość i doświadczenie setek pokoleń i dziesiątek wieków. Dziś

wzgardliwie odrzucane przez samozwańczą arystokrację rozumu. Dla nich bycie „oświeconym Europejczykiem" to wyrzeczenie się tych wieków. Wyrzeczenie się Ewangelii, świętego Pawła, Starego Testamentu i mądrości starożytnych. Grecy potrzebni są jedynie do instrumentalnego uzasadnienia „demokracji", skrywającej rządy zideologizowanej plutokracji. Pan Jezus jest potrzebny jedynie do instrumentalnego uzasadnienia „miłości bliźniego", skrywającej permisywizm, autodestrukcję i udawanie, że zło, grzech i potępienie nie istnieją.

Nierzadko przed tego rodzaju wyjazdem turystycznym łapię się na myśli – po co właściwie? Po co wydawać spore pieniądze i tarabanić się po świecie, zamiast siedzieć wygodnie w domu? Chyba każdy intelektualista ma czasem pokusy, by wieść żywot samozamykającego się w swoim Królewcu Kanta. Tak jak chyba każdy ma ochotę czasem uciec od ludzi do świata abstrakcji, jak Spinoza z wyśmienitego wiersza Herberta. Wizyta w miejscu takim jak Wersal przypomina, że czasem warto. Barucha u pana Cogito napomina dobrotliwie sam Pan Bóg. I tu też wchodzi się, mniej lub bardziej świadomie, w kontakt z Transcendencją. Jesteśmy wprowadzeni w coś, co nas przekracza. Zbliżamy się do Prawdy, Dobra i Piękna. Za którymi tęskniły też wszystkie te poprzednie pokolenia, pozostawiające nam w spadku swoją mądrość. A co my zostawimy kolejnym? Po takim odpoczynku aż chce się pracować, by łoże śmierci nie smakowało kiedyś goryczą. Współczesny człowiek uczony jest czcić jedynie samego siebie i swoje popędy. Ale Wersal zawsze będzie pełen, bo tęsknota za choćby okruchami Transcendencji nigdy nie wygaśnie. Choć dla wielu przechadzających się po pałacu Francuzów znów, alternatywnym wobec Boga przekraczającym ich Źródłem będzie tu ich Naród. Kiedyś jakże wielki, dziś niepewny przetrwania.

Po zwiedzeniu pałacu wybraliśmy się na obiad. Wcześniej po drodze zwróciłem uwagę na sympatycznie wyglądającą naleśnikarnię, sprawdziliśmy w Internecie ceny – do przeżycia. Był to bardzo trafiony wybór. Wybór naleśników na słodko i na słono był naprawdę szeroki – od dżemu cebulowego po regionalne kiełbasy. W ten sposób spróbowaliśmy typowo francuskiego dania. Udało się też przeczekać deszcz, który szczęśliwie zaatakował właśnie wtedy, gdy mieliśmy ochotę na ciepły posiłek.

Po naładowaniu baterii przyszedł czas na ogrody królewskie, rozciągające się aż po horyzont. Znajdziemy tu oprócz wielu drzew, krzewów i kwiatów także fontanny z rzeźbami odwołującymi się do mitologii greckiej i regionów Francji. Miał to być tylko przystanek, a koniec końców zeszła nam na nim reszta dnia – skapitulowaliśmy po prostu wtedy, kiedy najsłabsze ogniwa wycieczki nie miały już fizycznie sił. Szczęśliwie udało się dotrzeć również do znajdujących się przy końcu ogrodów pałaców – dużego i małego Trianon. To pierwsze to miejsce podpisania słynnego pokoju z Węgrami, pozbawiającego naszych bratanków dwóch trzecich terytorium i jednej trzeciej ludności. To drugie było prezentem dla Marii Antoniny. Królowa obok pałacyku urządziła sobie też sztuczną wieś, w której bawiła się w wieśniaczkę. Wieś również stale stoi – trzymane są tu nawet zwierzęta, takie jak świnie czy kozy. Dla równowagi niedaleko małego Trianon stoi wybudowany dla tejże Marii Antoniny w 1778 roku nastrojowy neoklasyczny pawilon z posągiem Amora otoczonym dwunastoma kolumnami korynckimi, nazwany Świątynią Miłości.

Powrót do Paryża tą że kolejką podmiejską. Jako jedyny z pięciorga uczestników się nie zdrzemnąłem podczas jazdy – ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś. Mimo zmęczenia nikt nie ma wątpliwości, że było warto. A ja już teraz zapraszam Państwa na kolejne strony mojego dziennika.

fot. pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dziennik-paryski-i-czym-jest-dzis-stolica-europy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć